DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

ILUSTROWANE PISMO MIESIĘCZNE

NAJSTARSZY W POLSCE

ORGAN

TRZECIEGO ZAKONU FRANCISZKAŃSKIEGO

i

FRANCISZKAŃSKIEGO ZWIĄZKU MISYJNEGO

ROCZNIK XLI.

LWÓW 1927.
KLASZTOR BRACI MNIEJSZYCH (OO. BERNARDYNÓW)

ROK XLI. Nr. 1

DZWONEK JUBILEUSZOWY

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, STYCZEŃ 1927.

WIELKI JUBILEUSZ.

Skończyliśmy rok 1926, pełen wielkich i słodkich wspomnień, z powodu obchodów, jakie z okazji 700-lecia błogosławionej śmierci św. Franciszka z Asyżu, w myśl encykliki papieskiej *Rite expiatis*, na całym świecie były urządzane.

Z ostatnim jednak dniem ubiegłego roku, nie skończył się jeszcze wielki jubileusz. Trwać on ma aż do 4 października br. włącznie.

Ten długi dziesięciomiesięczny okres musi być koniecznie w dalszym ciągu podkreślany jako jubileuszowy. Zapał, który dotychczas tworzył istne „cuda“ z obchodów i nabożeństw franciszkańskich, ma dalej ożywiać dusze i serca.

Tego też zapału, tego serafickiego ognia, tak potrzebnego do dalszej jubileuszowej pracy, na cześć św. naszego Patrjarchy, życzymy u wrót Nowego Roku wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom.

Redakcja.



ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU

Z BOGIEM

Przekroczyliśmy znów próg nowego roku. Tysiąc myśli ciśnie się nam do głowy. Nadzieja i otucha rozszerzają nam serce.

O jak każdy pragnie, aby ten rok nowy nowe przyniósł życie, szczęście, pomyślność. Ale zarazem jak się czujemy słabymi, nędznymi, marnymi, nieudolnymi w tem wszystkiem, co się do dobra naszego odnosi. Dziś robimy plany najpiękniejsze, a jutro jednem je posunięciem przekreślamy,— dziś zdajemy się już, już dosięgać bram rajskich, za któremi uśmiecha się najczarowniejsza wiosna, a jutro sami siebie obarczamy ciężarem zawodu i zatruwamy jadem niepowodzenia.

I skądźeż taka chwiejność? Skąd to przerzucanie się z krańcowości jednej w krańcowość drugą? — Skąd te różne rozczarowania, niepowodzenia, gorycze, zawody?

Oto stąd, że wszystko robimy na własną rękę, a zapominamy o tem, co powiedział Psalmista: „Jeśli Pan domu nie zbuduje, napróżno budowniczy wznieść go usiłuje".

Człowiek bez Boga jest marnością. Sam w sobie tyle jest wart, co pył przydrożny, który depczą stopy wędrowca. Mogą nas ludzie podziwiać, mogą przed nami padać i hołdy najuniżeńsze składać, jeśli

Boga w sercu nie mamy, zasługujemy na zdeptanie, odrzucenie i wzgardę.

I nie dość, że bez Boga nic człowiek nie wart — bez Boga nic nie może. Do każdego czynu, do każdego słowa, do każdej myśli potrzebujemy Boga, więcej, niż powietrza, bez którego nietylko działać, ale i żyć nie jesteśmy w stanie. Słusznie powiedział Apostoł narodów: „W Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy“.

Jeszcze więcej bezsilność nasza wystąpić musi, gdy chodzi o rzeczy nadnaturalne. Dokonywane być one muszą za specjalną pomocą Bożą, którą nazywamy łaską Łaska nadaje im wartość wyższą, godną nagrody niebieskiej.

O jakże zatem niedorzecznie postępują ci, którzy bez Boga obywać się pragną. A wielu jest takich! Bez przesady powiedzieć można, że świat dzisiejszy, dumny z wynalazków swych i maszyn, nawet słyszeć nie chce o Bogu.

Stąd nic dziwnego, że w całej swej wynalazczości nie ma on błogosławieństwa. Praca jego rąk idzie na marne, a często nawet na jego własną niekorzyść i zgubę. Można tu śmiało odwrócić powiedzenie św. Pawła: „Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam“ i, patrząc na nieszczęścia i niepowodzenia dzieł ludzkich, zawołać: „O biedni zaślepieńcy, jeśli Bóg przeciwko wam,

któż z wami"? Choćby wszystek ród ludzki oświadczył się po waszej stronie, choćby na wasze usługi stanęły wszystkie żywioły, zawsze was dosięgnie ręka Wszechmocnego Boga, który wstrząsnąć może dorobkiem waszego pomysłu i waszej przedsiębiorczości i w jednej chwili obrócić go w perzynę".

Chcąc więc uniknąć podobnego losu, owszem zapewnić sobie w każdem miejscu i każdem czasie pomoc i błogosławieństwo Boga, powinniśmy zawsze mieć Go w sercu i duszy.

Z Bogiem powinniśmy rano budzić się ze snu, z Bogiem wstawać do codziennych zajęć, z Bogiem kłaść się wieczorem na spoczynek.

Z Bogiem ma rolnik wyjeżdżać w pole, z Bogiem orać swój zagon ojczysty, z Bogiem rzucać ziarno w uprawioną glebę, z Bogiem wracać do chaty — gdy słońce zgaśnie wieczorną godziną.

Z Bogiem ma iść robotnik do fabryki, z Bogiem puszczać w ruch huczące machiny, z Bogiem ma je zatrzymywać, gdy już z zadania swego się wywiążą.

Z Bogiem ma iść dziecię do szkoły, z Bogiem wracać do domu, z Bogiem uczyć się zadanych lekcyj.

Z Bogiem ma kupiec otwierać swój sklep, z Bogiem urządzać wystawę w oknie, z Bogiem sprzedawać swój towar, z Bo-

giem ważyć, mierzyć, liczyć kupującym, z Bogiem sklep zamykać.

Jednem słowem: z Bogiem ma każdy człowiek żyć, z Bogiem pracować, z Bogiem cierpieć, z Bogiem umierać.

To zasada katolicka! To zasada tercjarska!

Dlatego i ten rok nowy, który wiele kryje dla nas niespodzianek rozpocznijmy z Bogiem.

Ale na samym początku nie poprzestawajmy!

Każdy dzień tego roku winien być według tej samej zasady urządzony, bo to zasada niezmienna i niczem niezastąpiona, zawsze aktualna.

A choć tu i ówdzie spotkamy się z innemi poglądami, choć wyśmieją nas za to i wyszydzą, nie dajmy się niczem od swoich przekonań odwieść.

Z Bogiem cierpmy szyderstwa, z Bogiem dzielmy poniżenie na ziemi, aby kiedyś z Nim podzielać radość i chwałę w niebie.

ENCYKLIKA

Ojca św. Piusa XI o św. Franciszku z Asyżu w siedmsetną rocznicę Jego śmierci.

(Ciąg dalszy).

Nie można się przeto dziwić, że w okresie ubiegłych siedmiu wieków nigdy nie zanikła zupełnie pamięć nieporównanych dobrodziejstw, które tak hojnie spłynęły z czynu tego człowieka. Jego żywot i dzieła, które, jak powiada Dante, opiewać godnie mogłoby nie ludzkie, lecz chyba tylko niebiańskie słowo, pokolenia przekazują pokoleniom ku podziwowi i uwielbieniu, tak, iż dziś Franciszek nietylko króluje na świeczniku katolickiego świata, jako promienny wzór świętości, ale nadto otoczony jest sławą wyjątkowej zasługi w zakresie świeckiej kultury, a imię Asyżu jest u wszystkich ludów znane i powtarzane. Na cześć serafickiego Ojca, niebawem po jego śmierci, wzniesiono z woli narodów w rozmaitych miejscowościach świątynie, budzące podziw harmonją układu i wdziękiem ornamentyki. Najznakomitsi mistrze współzawodniczyli ze sobą o to, kto zręczniej i wytworniej zdoła odtworzyć wizerunek i dzieła Franciszka pędzlem czy dłutem w metalu czy mozaice. Do kościoła Panny Marji Anielskiej, wzniesionego na równinie, skąd Fran-

ciszek, ubogi i pokorny, bogaczem odszedł do nieba, tudzież do wzgórza w Asyżu, gdzie jest chwalebny jego grób, zdążają zewsząd pielgrzymi, osobno i gromadnie, aby uczcić pamięć wielkiego świętego z niemałym dla własnej duszy pożytkiem, tudzież aby obejrzeć wiekopomne arcydzieła sztuki. Opiewał nadto Patrjarchę z Asyżu, jak widzieliśmy, niezrównany mistrz słowa Dante Alighieri, a nie brakło i później poetów, którzy go sławili na chlubę włoskiego i obcego piśmiennictwa. Dziś szczególnie studjum franciszkańskie rozrosło się przez drobiazgowe badania ludzi uczonych, pojawia się mnóstwo dzieł z tego zakresu w rozmaitych językach, niejeden wybitny talent czerpie w nich wątek i podnietę do znakomitej twórczości literackiej lub artystycznej, wskutek czego wzmogło się niezmiernie w opinji współczesnej uwielbienie dla Franciszka, co prawda nie zawsze poprawne w wyrazie. Jakoż wytworni smakosze literatury zachwycają się jego pieśnią o stworzeniach, która jest pierwszą zapowiedzią narodzin ojczystej mowy (we Włoszech), i upatrują w nim wrodzone uzdolnienie do wyrażania uczuć w formie poetycznej; inni znów podziwiają u niego umiłowanie przyrody, bo też istotnie doznawał nietylko niewymownej rozkoszy na widok martwej natury, gwiazd błyszczących, uro-

czych pagórków, nizin umbryjskich i piękności stworzeń, lecz także, jakoby niewinny Adam, umieszczony w raju ziemskim, czuł się spokrewniony węzłem braterstwa ze wszystkiemi stworzeniami, przemawiał do nich i zniewalał je do posłuszeństwa swym rozkazom. Jeszcze inni unoszą się nad jego patrjotyzmem, jakoże Włochy nasze, zaszczycone błogosławieństwem jego narodzin, wspanialej, niż którykolwiek inny naród, ubogacił nadmiarem dobrodziejstw. Są wreszcie i tacy, którzy z uwielbieniem podnoszą miłość Patrjarchy serafickiego, obejmującą całą ludzkość. Wszystko to prawda, ale przecież są to szczegóły podrzędne, które trzeba prawidłowo oceniać. Kto je uważa za momenty zasadnicze, kto w nich szuka wykrętnie usprawiedliwienia własnej słabości lub oparcia dla swych urojeń i zamiłowań osobistych, ten wypacza pawdziwy wizerunek Franciszka. Dopiero na tle wszystkich cnót bohaterskich, których obraz nakreśliliśmy powyżej, na tle owej surowości życia i apostolstwa pokuty, na tle wszechstronnej działalności, podjętej z nadludzkim wysiłkiem dla dokonania społecznego odrodzenia, wyłania się św, Franciszek taki, jakim był naprawdę, nie tyle jako przedmiot podziwu, ale jako wzór do naśladowania dla rzesz chrześcijańskich. Mieniąc się „Heroldem

wielkiego Króla" zmierza do tego celu, aby ludzi przetworzyć przez ewangeliczną świętość i miłość Krzyża, a nie do tego, aby z nich porobić tylko sentymentalnych marzycieli, rozmiłowanych w kwiatkach, ptaszkach, jagniętach, rybkach i zajączkach. Gdy przeto tkliwem ukochaniem obejmuje rzeczy stworzone, nadając wszystkim, choćby drobniuchnym, imiona braci i sióstr, to ukochanie owo (które zresztą nie przeciwi się żadnemu przykazaniu, o ile nie przekracza właściwej miary) nie z innego źródła wypływa, jak z miłości Boga, w którym widział przyczynę swego i wszystkich stworzeń istnienia tudzież dowód Jego dobroci: „W śladach wyciśniętych na rzeczach stworzonych dopatrywał się wszędzie umiłowanego Pana, czynił sobie z nich stopnie, po których wspinał się do Jego tronu" (Tom. Cel. Leg. II. n. 165). Zresztą mogą Włosi chlubić się tym rodakiem, który także w kościelnej liturgji otrzymał tytuł Światła Ojczyzny (Patriae lux); mogą demokraci unosić się nad miłością Franciszka, którą obejmował wszystkich ludzi, zwłaszcza nędzarzy: jednak pierwsi niechaj, pod wpływem przesadnej miłości szczepowej, nie poniżają m ę ż a k a t o l i c k i e g o, czyniąc z niego przedstawiciela bałwochwalczego patrjotyzmu, z którym sami uwielbiają naród, a drudzy niechaj nie upatrują

w nim proroczego zwiastuna i orędownika błędnych teoryj, które mu były zupełnie obce. Ci zaś wszyscy, którzy, zawsze jeszcze z niejakim odcieniem religijnego uczucia, wielbiąc z zachwytem owe podrzędne zasługi Patrjarchy z Asyżu, nie szczędzą ofiarnych starań dla uświetnienia jego jubileuszu i przez to skarbią sobie naszą wdzięczność i pochwałę, oby w tej tak ze wszech miar pożądanej rocznicy znaleźli obfite źródło pobudek do dokładniejszego wniknięcia w prawdziwy charakter tego największego naśladowcy Chrystusa i do przejęcia się cudowniejszemi nad ich ziemski podziw darami łask.

Tymczasem oto, Czcigodni Bracia, niemałej doznajemy radości z tego powodu, że w zgodnej ochocie uczczenia pamięci błogosławionego Patrjarchy wszyscy zacni ludzie krzątają się gorliwie, przygotowując w siedmsetną rocznieę jego śmierci uroczyste obchody kościelne i świeckie po całym świecie, zwłaszcza w tych miejscowościach, które on za życia upamiętnił swym pobytem, opromienił świętością, rozsławił cudami. A że w tych zabiegach przodujecie i duchowieństwu i trzodom, Waszej pasterskiej opiece zleconym, szczególną napełnia nas radością. Już dziś wyobrażamy sobie w duszy i ledwie nie naocznie oglądamy tłumne rzesze pątnicze, które wnet

podążą do Asyżu, do okolicznych miejsc świętych, rozsianych po zielonej Umbrji, do urwistyeh zboczy Alwerni, do wzgórz okalających równinę Rietyńską; niezawodnie też z pobożnej pielgrzyınki do tych okolic, gdzie dotąd żyć się zdaje duch św. Franciszka i wzywa do naśladowania jego cnót, wrócą do domu głębiej przejęci franciszkańskim ideałem. Albowiem — że przytoczymy słowa Leona XIII — „o obchodach, przygotowanych ku uczczeniu św. Franciszka, to rozumieć należy, że one wtedy miłe będą temu, którego ma ą uwielbić, kiedy ci właśnie, którzy go w ten sposób uwielbić pragną, sami z nich zbiorą owoce. Będzie zaś ten ich owoc w pełni dojrzały i niezniszczalny, jeżeli w doskonałości cnót upodobnią się do tego, którego otaczają podziwem, tudzież jeżeli zapragną, idąc w jego ślady, stać się lepszymi". (Enc. Auspicato 17 września 1882). Powie kto może, że potrzeba nam dzisiaj, aby na ziemi pojawił się drugi Franciszek dla dokonania naprawy chrześcijańskich społeczeństw. Ale wyobraźmy sobie tylko, że oto ludzie z odrodzonym w duszach zapałem, pójdą znów do Franciszka po naukę pobożności i świętości, że wszyscy przyswoją sobie i w życie własne wcielą wzory w spadku pozostawione przez tego, który był „zwierciadłem cnót, drogowskazem sprawiedliwości,

norną moralności“: zali nie starczy wówczas na pewno mocy i energji, by wyplenić zwyrodnienie i odrodzić znikczemniałą ludzkość dzisiejszą? (Dok. nast.).

Św. Franciszek apostoł Eucharystji.

To, co dzisiaj cały Kościół w zwyczaj wprowadza, od dawna Święci w życiu swojem wykonywali. Nie tak to odległe czasy, kiedy nabożeństwo do Serca P. Jezusa od Kościoła postanowionem zostało, a przecież czcicieli Serca P. Jezusa wielu od najdawniejszych czasów pomiędzy świętymi znajdujemy.

W dzisiejszych czasach adoracja Najśw. Sakramentu dzięki Bogu coraz bardziej się rozszerza. Celem tego nabożeństwa jest oddanie czci należnej Chrystusowi, pod postaciami chleba na ołtarzach się znajdującemu, oddanie Mu podziękowania za tak wielką miłość, iż pomiędzy nami zamieszkać raczył. Lecz ma to nabożeństwo wielką doniosłość także dlatego, iż tu na ołtarzach Kościoła św. stał się pośrednikiem naszym, aby się wstawiał za nami do Boga Ojca i udzielał nam łask swoich. Przystąpić tylko musimy do tronu łaski z ufnością, a On

nas pokrzepi i ożywi. Mieszka na ołtarzach nietylko jako ofiara na zbawienie nasze, nieustanie się odnawiająca, ale także jako Zbawiciel, zlewający na nas obfite łaski. Na krzyżu zawieszonym był, wzgardzony między łotrami, ukrywszy na chwilę Bóstwo Swoje. Kiedy jednak śmierci Jego nadzwyczajne towarzyszyły znaki, oto otaczający krzyż, znak Jego poniżenia, żołnierze pogańscy wołają: „Zaiste ten był Synem Bożym" (Mat. 27, 54). Na Kalwarji ukrył On swoje Bóstwo, ale na ołtarzach ukrywa nawet Swoje człowieczeństwo. Niemniej jednak i tu obecnym jest z całą Swoją potęgą. A chociaż znaków nadzwyczajnych nie widzimy, mimo to wyznać musimy: „Pan mój i Bóg mój". (Jan 20, 28).

Tego więc, którego lud pragnął widzieć podróżującego po tej ziemi, teraz zasiadającego już w chwale Ojca, mającego tron łaski na ołtarzach, czcimy także jako Pana Boga naszego. Rządzi On nietylko sercem naszem i mieszka w duszy naszej niewidzialny, ale Jemu podlega świat cały. „Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmuje utwierdzenie" (Ps 18, 2). Jego władza i potęga wszędzie widoczna. Jako Pan najwyższy żąda nietylko hołdu od pojedynczego człowieka, ale i od wszystkich poddanych swoich razem. „Niech się weseli Izrael w Tym, który go stworzył...

bo się kocha Pan w ludu swoim" .(Ps. 65, 2, 4.). „Błogosławcie narodowie Boga naszego i dajcie słyszeć głos chwały Jego" (Ps. 65, 8) Jeśli Mu miłą jest ta zewnętrzna wspólna chwała, to przedewszystkiem warunkiem tego upodobania jest sprawiedliwość wewnętrzna: „Błogosławiony mąż, który się boi Pana: w przykazaniu Jego będzie się kochał wielce" (Ps. 111, 1).

Aby dać wyraz tej zewnętrznej czci Boga, oraz aby okazać, iż wszyscy razem tworzymy jedną familję, ustanowione są procesje i wspólne uroczystości kościelne. Szczególniejszy urok wywiera jednak uroczystość, gdy wśród ludu wiernego kroczy nasz Pan i Zbawiciel, jako Król ze swoimi poddanymi. Oto okazuje się nam wtedy, jako najlepszy Ojciec między ukochanymi dziatkami.

„Pieśń chwały Jego śpiewaj z weselem,
On twoim Ojcem, On przyjacielem.
Nie dosyć było to dla człowieka,
Że na ołtarzu codzień go czeka:
Sam ludu swego odwiedza ściany,
Bo nawykł bawić między ziemiany".

Szczególniejsze też dlatego znajdowali upodopanie Święci w rozważaniu tej nieprzebranej dobroci Zbawiciela, obecnego w Najśw. Eucharystji i dlatego gorąco wiernych do czci Najśw. Sakramentu zachęcali.

Jednym z tych świętych jest św. Franciszek Seraficki.

Świat obecny niezmiernie interesuje się Jego wybitną osobistością. Wspominają o Nim z całym zapałem nietylko najwyżsi dostojnicy Kościoła, uznając Jego własną, jakoteż założonego przezeń Zakonu działalność błogosławioną, ale i świeccy, a nawet protestanci.

W jakąkolwiek sięgniemy dziedzinę Jego działalności, wszędzie znajdziemy obfite pole do badania. Gdybyśmy objęli myślą całe Jego życie, mielibyśmy dopiero obraz potęgi ducha i serca. Przyznać musimy, iż wielkie były głębiny Jego duszy, z którego zaczerpnął mocy do swej działalności

Jedni rozważali życie Jego jako męża zaparcia, umartwienia, inni jako apostoła pokuty, inni jako wielkiego zakonodawcę, od wielu uwielbianym jest jako miłośnik najwyższego ubóstwa, bardzo wielu podnosi Jego zasługi jako reformatora społeczeństwa. Lecz wszystkie te objawy Jego działalności są to tylko gałęzie wielkiego drzewa życia Jego. Drzewem żywota Jego jest wielka miłość Boga, dla której uzyskał imię Serafickiego męża, Serafickiego Świętego. Ta Jego miłość odnosiła się w szczególniejszy sposób do Boga, utajonego w Najśw. Sakramencie. Istotnie chociaż działalność św. Patrjarchy tak szeroko opiewaną bywa,

z przykrością wyznać trzeba, iż o tej czci dla Najśw. Sakramentu zapominano, bo przecież św. Patrjarcha był nietylko sam wielkim miłośnikiem Najśw. Sakrametu ale i apostołem tej czci tak dalece, iż Go pomiędzy pierwszych adoratorów Najśw. Eucharystji zaliczyć powinniśmy.

Ach jakże wielkie On miał uszanowanie dla tej tajemnicy Ołtarza, z jakim zapałem wzywał innych do czci Chrystusa obecnego na ołtarzach. Wielkim był czcicielem Dzieciątka Jezus, złożonego w żłóbku. Ku czci Jego urządzał jasełka. Czyż więc mógł być obojętnym względem Chrystusa w tabernakulum jakby w żłóbku spoczywającego? Jeśli mu miłą była najszczęśliwsza chwila Jego narodzenia, to czyż mógł ujść Jego uwagi ustawiczny pobyt Chrystusa tu między nami, ustawiczne niejako odradzanie się na ołtarzu? Dla uczczenia malutkiego Jezusa w szopce betlejemskiej, zwoływał pastuszków, wieśniaków, braci swoich, urządzał nabożeństwo, lecz dla miłości Chrystusa w Eucharystji pragnął cały świat pobudzić. Oto krótkie uwagi w nielicznych jego pismach, razem zebranych, tego dowodzą.

Ta wzniosła tajemnica Sakramentu Ołtarza jest najpierw przypomnieniem najcenniejszej męki Zbawiciela, więc wyobrażenie Chrystusa za nas zabitego bardzo szanował, przed obrazem Ukrzyżowanego,

któremu chciał być upodobnionym, najczęściej się modlił, zalewając się łzami. Na modlitwie takiej w kościółkach odludnych, samotnych nieraz noce przepędzał. Nie oddzielał św. Franciszek nigdy miłości Jezusa Ukrzyżowanego od miłości Jezusa w Hostji, dlatego często do Sakramentu Ołtarza przystępował, o tajemnicy Eucharystji często rozważał. Kiedy Najśw. Sakrament przyjmował wpadał w zachwycenie, zapalał się wielką miłością i tą miłością cały był upojony. Słuchał codzień Mszy św., bo sam był diakonem. Powie niejeden, nic to nadzwyczajnego, ale trzeba wiedzieć, że kapłani nawet pobożni nie odprawiali wówczas codzień Mszy św.

(Dok. nast.)

O. Zenon Marja
Zak. OO. Kapucynów.

Ostatnia chwila na ziemi.

Wieczorne blaski zachodzącego słońca oblały Asyż i okolicę purpurowym kolorytem. W tęczowych topielach pomroków ginęły na dalekim wschodzie dominujące wieże wielkich kościołów i zaróżowione wzniesienia pagórkowatej Umbrji, przyodziane w niższych swych stokach szmaragdową szatą cienistych winnic i oliwnych

ogrodów, w których ptaszęta wywodziły wesołe swoje trele, napełniając okolicę arją przeróżnych akordów. Ogrody i drzewa przydrożne zanosiły się od rozśpiewanego ptactwa. Chwila była niewypowiedzianie poetyczna.

Za murami miasta wił się splotami węża bystry strumień, a jego wartkie fale w gwałtownym biegu rozbijały się o skaliste podłoże i konającym szmerem co chwila żegnały się z ukochanem miastem. Nad brzegiem strumienia ciekawie pochyliła się winna latorośl, owiana woniami nadchodzącego wieczoru i co chwila pochylała ciężarne kiście, strojne w zieleń, nad modremi jego falami, jakoby, rozumiejąc przynoszone tajemnicze wieści, chciała tym taktownym ukłonem zasłać komuś ostatnie pożegnanie. Nagle nad miastem przeleciał jakiś nieprzewidziany powiew chłodu, lodowa cisza rozpostarła skrzydła nad miastem. Żadne ptaszę teraz nie zanuci, ani strumień ochoczo nie płynie, tylko monotonne echo dalekiego dzwonu dawało hasło promienistym gwiazdom do wstawania.

Przy cudownym zachodzie słońca w złocistych wstęgach blasku i przy wiejącej zewsząd martwej, grobowej ciszy, mimowoli prawie musiały się budzić w duszy mieszczan jakieś złowrogie przeczucia. Tak więc natura raz ubiera się w złociste szaty,

przepojone jasnością i wonią, wabi nas blaskiem i błogiem tchnieniem pokoju, to znowu nas przeraża powiewem złowieszczej burzy i hukiem piorunów. Słońce już przechyliło się ku zachodowi, jeszcze tylko mdłe jego promyki, wdzierając się do ubogiej klasztornej komnaty, opromieniły głowę i łoże umierającego: tylko od ścian odbija się szept i święte westchnienie, niby dalekie echo w głuchej ciszy ginące — to św. Franciszek żegna tem cichem westchnieniem Asyż i opuszcza zakonną brać swoją. Ciszę przerywa szept modlitw. Serce gwałtownie bije, bo któż się z obecnych wówczas nie wzruszył, któż się nie roztkliwił, patrząc na tego ziemskiego Serafina. Już śmiertelne mroki usuwają mu z przed oczu widok rodzinnego miasta, zimno gasi wszystkie uczucia, tylko miłości w sercu przygasić nie może: już wszystko ustaje, już cały pogrąża się w objęciach śmierci, ale serce przepełnione miłością zgasnąć nie może, lecz troska się jeszcze o brać swoją, o ziemskie nawet jej potrzeby. Wyciąga więc świętą dłoń swoją, aby poraz ostatni jeszcze, ostatniem uderzeniem serca, wyprosić u Pana błogosławieństwo pokoju i dobra, aby ostatnim ruchem ręki nakreślić krzyż błogosławieństwa nad ukochanem miastem i nad ziemią ojczystą. Uśmiech słodki rozlany był na jego obliczu, a usta

napół otwarte jakby chciały wydać ostatnią woń Chrystusa, który w nim żył, którego przez całe życie niepodzielnie posiadał. Całe życie przeniknięty był Jezusem, podobny iście do węgla rzuconego w ogień, co przeniknięty jest jego blaskiem i ciepłem. Lica miał pokryte miłości rumieńcem, podobne do różanego światła jutrzenki, a barwa ich była tak świetlna, jakby promień zachodzącego słońca rozlał się po nich różanym blaskiem. Oczy błyszczały jak gwiazdki pogodnego nieba. Obecni, spoglądając na niego z synowską miłością, szczęście i świętość w nim upatrzyli, a On, wzniósłszy podartą dłoń swoją, kreślił krzyż pokoju ponad głowami braci i sióstr... nad słońcem, ginącem w zasłonach horyzontu i nad miastem otulonem zmierzchami rodzącego się wieczoru. Tak św. Franciszek ostatniem wejrzeniem miłośnem żegnał brata-słońca i siostrę-ziemię, bo to słońce i ta ziemia były mu tematem ciągłych rozmyślań, bo to słońce i ta ziemia uczyniły go wzniosłym poetą, natchnionym wieszczem i miłośnikiem natury. Odchodził św. Franciszek od nas, jak Chrystus odchodził, ze wzniesionemi rękami, lśniącemi blaskiem rubinowych stygmatów, któremi zdawał się mówić: „Bracia! naśladowcami moimi bądźcie, jako i ja Chrystusów“.

Ostatnie blaski zeszły z horyzontu,

a w trop za niemi biegły wieczorne zmierzchy. Słońce usnęło, a z niem zasnął i św. Franciszek. Zdawało się wszystkim, że umarł... Tak, umarł Franciszek dla świata; progi wieczności przedzieliły go od furty klasztornej i od świata, lecz nad ogromne mury i nad zamki furt silniejszy jest Pan, któremu dozgonną wierność ślubował i któremu ślubowania dochował... Odszedł Franciszek, lecz posiew jego nie zaginął, ale przechował się w sercach i duszach jego naśladowców i wydawać jeszcze będzie plon obfity w niejednem życiu. Serce wielkie bić przestało, strawione w ogniu miłości, a dusza oczyszczona ostatniem cierpieniem i powołana wezwaniem Oblubieńca stanęła przed Panem, który ją wezwał do krainy wieczystej wiosny.

„Wstań, spiesz się, przyjaciółko moja,
Gołębico moja, piękna moja, a przyjdź,
Boć już zima minęła,
Deszcz przeszedł i przestał.
Ukazały się kwiatki na ziemi naszej,
Przyszedł czas winnic obierania".

(Cantica canticorum II. 10-12).

Fr. Laurenty

kleryk OO. Bernardynów — Luka — Włochy.

SPRAWOZDANIE
z posiedzeń Rady Głównej Trzeciego Zakonu św. Franciszka.

W dniu 15 listopada 1926 r. odbyło się w Krakowie zebranie Rady Głównej Trzeciego Zakonu. Na posiedzeniu rannem przewodniczył Najprzewiel. O. exprowincjał Zygmunt Janicki; na popołudniowem Najprzewielebniejszy O. prowincjał Czesław Szuber.

Obecni byli: O Viator z Warszawy. O. Grzegórz ze Śląska, O. Czesław Kellar, O. Kazimierz Niczyński. Delegaci Biskupi: ks. kan. Serejko z Płocka, ks. kanonik Zamoyski z diecezji Częstochowskiej, delegat ks. ks. Dyrektorów ks. kan. Cieślakowski z diecezji Sandomierskiej. Bracia: Sapiecha ze Siedlec, Strusiński z Tarnowa, Guzik z Zagłębia Dąbrowskiego, Bobilewicz, Stroka, Pawlak z Krakowa. Siostry: Bunikowska z Pomorza, Partykiewiczowa ze Lwowa, Zarębska z Lublina, Mackiewiczówna z Częstochowy; Żurawska, Lacherowa, Kozikowa, Glosówna, Chryścińska z Krakowa. Nadto ss. Łotocka i Dańkowska.

Posiedzenie zagaił Najprzew. O. Zygmunt Janicki. Posiedzenie to ważne, bo pierwsze po uroczystościach jubileuszowych, w czasie których mieliśmy sposob-

ność zobaczyć, jak silny jest ruch franciszkański. Nietylko ci, co należą do Kościoła, ale i ci, co do Kościoła nie należą, uderzyli czołem przed postacią tak potężną, jaką jest św. nasz O. Franciszek.

Z okazji uroczystości wyszła encyklika, w której Ojciec św. wskazuje wszystkim św. Franciszka jako najdoskonalszego naśladowcę Chrystusa. Zachęca wiernych, aby serce swe odrywali od rzeczy ziemskich, a przez naśladowanie Franciszka starali się powrócić do Chrystusa.

W encyklice tej poleca Papież wszystkim, aby wedle sił i możności pociągali innych do Trzeciego Zakonu.

Zaprawdę miły to obowiązek, zwłaszcza dla nas, którzy się poczytujemy za dzieci tego świętego Patrjarchy. Nie omieszkajmy spełniać tego słodkiego obowiązku jak najgorliwiej, jak najwierniej!

Dzięki Bogu uprzedzenie do Trzeciego Zakonu już znika. Zapewne, że jedną z przyczyn tego uprzedzenia było to, że tercjarstwo nie zawsze żyło wedle ducha Trzeciego Zakonu.

Dziś Trzeci Zakon w pokaźnej liczbie bierze udział wszędzie, gdzie poruszane są sprawy katolickie, i trzyma rękę na pulsie katolickiego życia.

Ale w pracy należy nam iść dalej. Wytężyć siły, aby wszystkie warstwy spo-

łeczne należały do tercjarstwa! Węzłem braterstwa połączyć wszystkich w Trzecim Zakonie! Wówczas dopiero praca nasza wyda plon, o którym mówi hasło franciszkańskie: „Pokój i dobro!"

Po przemówieniu O. Przewodniczącego odczytano protokół z ostatniego zebrania, a po przyjęciu protokołu O. Sekretarz zdał sprawę z czynności Sekretarjatu. Szczególniej gorąco przyjęto list Ojca św. z błogosławieństwem dla wszystkich, co się przyczynili do uroczystości jubileuszowych.

Na wniosek O. Przewodniczącego wyrażono Ojcu św. hołd przez powstanie z miejsc i trzykrotny okrzyk: „Ojciec św. Pius XI niech żyje!"

Następnie odczytał skarbnik, br. Bobilewicz, sprawozdanie kasowe, z którego wynika, że stan czynny z końcem czerwca 1926 r. wynosił 3657 zł. 78 gr.

Komisja kontrolująca w osobach O. Joachima Paszczyńskiego i br. Rataja, znalazła wszystko w porządku.

Rada Główna sprawozdanie przyjęła do wiadomości.

Uznano, że dla spraw samego tercjarstwa Radę Główną trzeba zasilać pieniądzmi i dlatego przypomina się Kongregacjom tercjarskim odsyłanie corocznie październikowej składki do Sekretarjatu Rady Gło-

wnej, Kraków, ul. Loretańska 11. (Można i przez P. K. O. Nr. conta 151·563).

Potem przystąpiono do dyskusji nad statutami dla Rad diecezjalnych i dekanalnych. Statuty te ogłoszą pisma tercjarskie; prócz tego będą i osobno drukowane. Zawierają one normy stałe, a obok nich uwzględni każdy dekanat swoje miejscowe stosunki.

Zakładanie Rad diecezjalnych i dekanalnych jest sprawą bardzo naglącą, bo dopiero, gdy one istnieć będą, Rada Główna będzie złączona organicznie z poszczególnemi Kongregacjami.

Dyskusja nad statutami przeciągnęła się długo, wobec czego na wniosek O. Prezesa odpadł z porządku dziennego referat, który zato ogłoszony będzie w pismach tercjarskich.

Następnym punktem obrad była sprawa Komitetu Jubileuszowego.

Komitet spełnił swe zadanie i rozwiązał się.

Trzeba jednak, aby się Jubileusz franciszkański utrwalił w pamięci i przeszedł do potomnych, i dlatego O. Prezes popiera wyrażone na ostatniem posiedzeniu Komitetu życzenie tegoż komitetu, aby wydać Pamiętnik Jubileuszowy.

Myśl wydania pamiętnika przyjęto jednogłośnie. Utworzy się więc naprzód ko-

misja redakcyjna, a potem wydawnicza. Na prezesa komisji redakcyjnej postanowiono uprosić O. Wiktora Biegusa, który dobierze sobie współpracowników.

Następne zebranie Rady Głównej naznaczono na środę po Wielkanocy.

Rada Główna przypomina też Księżom Dyrektorom, aby w myśl reguły co roku zapraszali wizytatora.

Nakoniec O. Prezes serdecznie podziękował Przybyłym za Ich trud i wspólną modlitwą zakończył posiedzenie.

STATUT

Diecezjalnej Rady Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu.

Zatwierdzony przez Radę Główną dnia 15 listopada 1926.

I. Nazwa i siedziba.

§ 1. Diecezjalna Rada Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka dla diecezji z siedzibą w . . .

Rada rozciąga swoją działalność na diecezję . . . .

Jest zewnętrznym organem Głównej Rady Trzeciego Zakonu w Polsce z siedzibą w Krakowie.

II. Cel.

§ 2. Celem Diecezjalnej Rady jest pomoc w osiagnięciu celów określonych sta-

tutem Rady Głównej, a mianowicie: zjednoczenie, kierownictwo i rozwój pracy tercjarskiej w całej Polsce.

Diecezjalna Rada łączy do wspólnej pracy wszystkie Kongregacje Trzeciego Zakonu pomienionej diecezji.

III. Środki.

§ 3. Środkami do tego celu będą: urządzanie częstych zebrań, zjazdów diecezjalnych, urządzanie odczytów, kursów dla przełożonych, XX Dyrektorów Trzeciego Zakonu, popieranie wydawnictw tercjarskich, podejmowanie dzieł miłosierdzia, współpraca z katolickiemi organizacjami, a przedewszystkiem wykonywanie zarządzeń Rady Głównej.

IV. Członkowie.

§ 4. Członkami Diecezjalnej Rady Trzeciego Zakonu są: 1) Delegat biskupi, 2) delegaci OO. prowincjałów tych gałęzi, których zgromadzenia tercjarskie są w diecezji, 3) prezesi Rad Dekanalnych, sekretarze albo skarbnicy Rad Dekanalnych 5) redaktorowie pism tercjarskich.

V. Organa Rady Diecezjalnej.

§ 5. Organami Rady Diecezjalnej są: a) Walne Zgromadzenie, b) Zarząd, c) Komisja kontrolująca.

ad A) Walne Zgromadzenie tworzą

wszyscy członkowie Rady Diecezjalnej, wymienieni w § 4. Jest ono raz na rok zwyczajne, a w razie potrzeby zwołuje się nadzwyczajne.

Do Walnego Zgromadzenia należy: 1) Wybór Zarządu na 3 lata, Komisji kontrolującej na 1 rok, 2) uchwalenie wysokości wkładek, 3) zatwierdzenie sprawozdań rocznych, 4) zatwierdzenie rocznych rachunków, 5) wnioski do Rady Głównej, 6) wybór delegatów do Rady Głównej, jednego z pośród prezesów Rad Dekanalnych, drugiego z pośród świeckich członków Rady Diecezjalnej, 7) powoływanie do życia różnych sekcyj, w których mogą brać udział i tercjarze niebędący członkami Rady Diecezjalnej, a nawet nietercjarze, 8) uchwalanie dla nich regulaminów.

ad B) Zarząd do którego należą: prezes, wiceprezes, sekretarz, skarbnik oraz delegat I-ego zakonu św. Franciszka, który czuwa nad duchowym kierunkiem tercjarstwa. Sekretarz, skarbnik i delegat mają również swoich zastępców.

Prezesem jest każdorazowy delegat biskupa diecezji.

Do Zarządu należy: 1) prowadzenie ksiąg i zapisków odnoszących się do spraw tercjarskich, 2) zwoływanie wszystkich zebrań, 3) załatwianie spraw bieżących, 4) zarząd funduszami Diecezjalnej Rady Ter-

cjarskiej, e) wykonywanie uchwał Rady Głównej.

C) Komisja kontrolująca składa się z 3 osób z poza wydziału. 1) Wybiera z pośród siebie przewodniczącego, 2) bada czynności Rady Diecezjalnej, a przedewszystkiem rachunki za rok ubiegły, 3) wynik kontroli podaje prezesowi do wiadomości, a następnie 4) składa sprawozdanie Walnemu Zgromadzeniu D. R. T. i stawia wnioski o udzielenie absolutorjum Zarządowi.

§ 6 Na wszystkich zebraniach przewodniczy prezes lub jego zastępca. Uchwały na zebraniach zapadają większością głosów. Uchwały sprzeczne z duchem reguły tercjarskiej nie mają mocy obowiązującej. W tym wypadku prawo sprzeciwu przysługuje delegatowi prowincjałów, względnie wizytatorowi z podaniem powodów.

§ 7. Sprawy wątpliwe rozstrzyga w I-ej instancji Sekretarjat Rady Głównej, w II-ej instancji cała Rada Główna.

§ 8. Radę D. R. T. na zewnątrz reprezentuje prezes i sekretarz i oni też podpisują akta.

§ 9. D. R. T. posiada kasę na wspólne bieżące wydatki. Kasa ta powstaje: 1) ze składek Rad Dekanalnych, których wysokość uchwala Walne Zebranie D. R. T., oraz 2) z dobrowolnych ofiar, zapisów, odczytów itp.

§ 10. Rozwiązanie D. R. T. może nastąpić na wniosek Zarządu większością głosów obecnych na walnem zebraniu. Również Rada główna może rozwiązać D. R P., gdyby ta nie chciała podporządkować się jej rozporządzeniom.

W razie rozwiązania D. R. T., fundusze zostaną przekazane na ogólne potrzeby tercjarskie w diecezji.

Z HISTORJI OO. BERNARDYNÓW w POLSCE.

Klasztor OO. Bernardynów w Lublinie.

I. Założenie klasztoru. 1459—1519.

Od roku 1386 rozpoczęła się gruntowna reforma w bardzo już rozszerzonym zakonie św. Franciszka. Zakonnicy, którzy ją przyjęli, nazywali się później w przeciwieństwie do Minorytów Reformatami albo Obserwantami. Ale była ich szczupła liczba i to po największej części Bracia, pełni ducha modlitwy i świętej gorliwości, ale bez wyższego wykształcenia i nauki. Żyli oni prawie nieznani i oddzielnie od innych w nielicznych klasztorach, które się znajdowały we Włoszech, Francji, Hiszpanji i Portugalji, aż dopóki Bóg nie wzbudził czterech wielkich bohaterów: św. Bernardyna z Sieny, św. Jana z Kapistranu, Al-

berta z Sarzano i św. Jakóba z Marchji. Skoro obserwancja na soborze w Konstancji dnia 23 września 1415 roku przez zawarcie konkordatu z konwentualnymi wielkie zwycięstwo osiągnęła, poczęła się od tej chwili bardzo rozszerzać nie tylko w tych krajach. w których się dotąd znajdowała, t. j. we Włoszech, Francji, Hiszpanji i Portugalji, ale także i w innych, w których dotąd nieznaną była, jak w Niemczech i Węgrzech.

W Polsce została zaprowadzona obserwancja dopiero około roku 1450 przez św. Jana a Capistrano, który w 1453 r. w Krakowie dla tak zwanych Braci Mniejszych regularnej obserwancji pierwszy klasztor pod wezwaniem św. Bernardyna z Sieny założył, od którego nazwano Obserwantów w Polsce Bernardynami. Ponieważ ówczesny król Kazimierz Jagielończyk (1447 do 1492) sprzyjał nowemu zakonowi, dlatego Bracia z obserwancji rozszerzali się tak szybko, że już siędm lat po ich założeniu oprócz Krakowa było ośm nowych klasztorów, a mianowicie: w Warszawie (1453), Poznaniu, Kościanie, Schowie (1455), Kobylinie, Tarnowie (1459), Lublinie i Lwowie (1460).

Miasto Lublin, położone nad rzeką Bystrzycą, należy do starożytnych miast polskich, których założenie i początkowe ist-

nienie kryje się w grubych powłokach ciemności. Tylko to jest pewne, że już w czasach Mieczysława I w roku 986 miał być wybudowany na przedmieściu, zwanem „Czwartek“, kościół pod wezwaniem św. Mikołaja. Na początku 13 wieku stanowiło ono ważny punkt w Małopolsce i dlatego była tam siedziba kasztelanów, zostało jednak kilka razy prawie do szczętu zniszczone, i tak w latach 1240 i 1241 przez Tatarów, 1244 przez Konrada Mazowieckiego i 1255 przez króla litewskiego Mendoga. Prawdziwym twórcą epoki miasta trwającej aż do 17 wieku był ostatni z Piastów Kazimierz Wielki. Skoro w r. 1341 zostało ono po raz czwarty przez Tatarów spalone, odbudował je i wzmocnił murami, fosami i nowym zamkiem. Ale oprócz dobra materjalnego, troszczył się także o dobro moralne obywateli lubelskich I tak wybudował on w roku 1342 kościół pod wezwaniem św. Stanisława i klasztor dla OO. Dominikanów.

Przez powyższe wzmocnienie, jakoteż przez traktat kaliski zawarty z Krzyżakami w r. 1343, który został podpisany przez obywateli z Lublina, Krakowa, Poznania i Sandomierza, staje się Lublin jednym z pierwszych miast w ówczesnej Polsce. Z powodu podobnych stosunków w owych miastach, jest łatwe do zrozumienia, że ra-

dni Lublina wraz z obywatelami, już wkrótce po fundacji konwentu św. Bernardyna w Krakowie, chcieli także w swoim mieście mieć pokornych i gorliwych synów św. Franciszka.

Dlatego już w roku 1456 udało się kilku zakonników do Lublina, aby tam odpowiednie miejsce pod budowę kościoła i klasztoru wybrać. Najbardziej nadawał się na to ogród ks. Stefana Lubelskiego, przełożonego tamtejszego szpitala, który się znajdował na przedmieściu poza murami. Ten ogród nabył radca Quanty i w roku 1459 ojcom podarował. W następnych dwóch latach zostało to terytorjum o dwa jemu przylegające ogrody rozszerzone, które to ogrody radca Maciej Kuninoga i Doktor filozofji, kustosz skarbimirski i altarysta krakowski Mikołaj, rodem z Lublina, ojcom podarowali.

Tutaj zaraz w pierwszych latach kościół pod wezwaniem Nawrócenia św. Pawła Apostoła i najniezbędniejsze budowle z pruskich murów, t. zn. z drzewa przekładanego cegłami wybudowano. W nich wtedy około 12 zakonników spokojne, świątobliwe, przykładne życie wiodło i już w roku 1469 tutaj się kapituła prowincjalna po raz pierwszy odbyła.

Ale już w roku 1473 zaczął ówczesny gwardjan ojciec Gabriel Svyrkoth z jałmu-

żny wiernych i na koszt wyżej wspomnianego radcy Jakóba Quanta kościół i część klasztoru z cegły budować, które wypalał w piecu wystawionym między refektarzem a starą infirmerją. I chociaż rada miasta nie chciała się zgodzić na wystawienie murowanego klasztoru poza murami miasta, w obawie, aby nie służył podczas napadu nieprzyjaciołom za schronisko, jednak musiała ustąpić wobec rozkazu króla Kazimierza. Najpierw wystawił wyżej wspomniany ojciec Gabrjel nowe presbiterjum, a po jego śmierci, która nastąpiła 28-go lipca 1496, inni bracia wykończyli w roku 1497 i dachem pokryli nawy kościoła, które on przed dwoma laty zaczął budować. W tym samym roku rozpoczęli bracia własnoręcznie budowę nowego klasztoru, przy której odznaczyli się przedewszystkiem ojciec Jan z Pyzdr, ojciec Franciszek z Przytyka i brat Szymon z Brzeźnic. Wreszcie w roku 1519 został kościół i klasztor zupełnie ukończony i wysokiemi murami otoczony dla obrony przed częstemi napadami Tatarów.

Z tego wszystkiego okazuje się, jak ogromna praca w stosunkowo krótkim czasie, bo w przeciągu 60 lat została dokonana. Duszą tego, jak się zdaje, był ojciec gwardjan Gabrjel, który z natężeniem wszystkich sił materjał budowlany zewsząd ścią-

gał. Nadto jeszcze kilka sławnych imion z tego czasu przechowała nam kronika klasztorna. I tak umarł tam po długiej, lecz cierpliwie zniesionej chorobie 4 listopada 1497 r. ojciec Tyburcjusz z Środy, który miał być spowiednikiem błogosławionego Szymona z Lipnicy. Dalej zakończył tam rok przedtem swoją pielgrzymkę życiową sławny kaznodzieja ojciec Peregryn. Nadto wspomniany jest także towarzysz bł. Szymona z Lipnicy do ziemi św. br. Paweł „Szarszewiusz“ i sławny z swego czystego i umartwionego życia br. Jakób.

Na początku więc XVI wieku konwent lubelski imponował wszystkim dobrymi zakonnikami i wspaniałym, gotyckim, malowanym kościołem, tak, że był zaliczany do pierwszych klasztorów Obserwantów w Polsce i godzien był w roku 1506, 1513 i 1518 kapitułę prowincjalną w swoich murach podejmować.

C. d. n.

Fr. Walerjan.

Uroczystości jubileuszowe w Radecznicy.

Dużo się już Czytelnicy *Dzwonka* naczytali i nasłuchali tego roku o jubileuszu, z pewnością nie obce jest im również i nazwa Radecznicy. Dlatego przeczytawszy tytuł, gotowi machnąć ręką i pomyśleć so-

bie: już wiem, jak to wszystko wygląda — nic nie stracę — jak tam tego sprawozdania nie przeczytam, bo i tak się nic ciekawego nie dowiem. Może być, że tak będzie, ale piszący te słowa nie odkłada jednak mimo wszystko pióra na bok, nie zraża się tem, ale uparcie, co sobie postanowił, to zrobić zamierza. Zdaje mu się bowiem, że jubileusz w Radecznicy to nie to samo, co jubileusze po innych miejscowościach, zwłaszcza małopolskich, ale że to rzecz naprawdę wielka, która nie może i nie powinna utonąć w niepamięci — bez celu. Dlaczego? Bo Radecznica toć to jedyny klasztor Franciszkowy w Lubelszczyźnie (drugi mały mają OO. Kapucyni w Lublinie), a więc w ziemi i diecezji, gdzie w niedawnych stosunkowo jeszcze czasach kwitł, szerzył się i rozwijał marjawityzm — ten przebrzydły i bolesny pasożyt, wyrosły niestety na drzewie Franciszkowem.. Uroczystości więc jubileuszowe w Radecznicy były satysfakcją, zadośćuczynieniem św. O. Franciszkowi za to wszystko, czego doznał od tych niegodnych, przeniewierczych, marnotrawnych swych dzieci, a zarazem doskonałym wyrazem kompletnego triumfu i zwycięstw zdrowych zasad i idei św. Franciszka nad przekręconemi i wykoszlawionemi. Opis więc także tego jubileuszu, to rzecz konieczna, rzecz niezbędna, rzecz,

która zainteresować powinna i z pewnością zainteresuje wszystkich tych, których cokolwiek wiąże z postacią Biedaczyny Asyskiego.

Uroczystości te, wyrażając się zwrotem czasem nadużywanym, jednak tu w tym wypadku prawdziwym, wypadły nadzwyczaj wspaniale. Już przy końcu sierpnia w promieniu kilkunastu a nawet kilkudziesięciu mil, zostały rozlepione afisze, które ten jubileusz i misje przed nim odbyć się mające zapowiadały. „Wici" te wywołały skutek wprost nieoczekiwany. Jak dawniej, po rozesłaniu wici królewskich, ciągnęły całe zastępy szlachty na oznaczone miejsce, tak i na to wezwanie franciszkańskie ciągnęło całe pospolite ruszenie Tercjarzy, Tercjarek i wielbicieli Serafickiego Patrjarchy do Radecznicy. Przybywających witały bramy triumfalne. Już 30 września, w którym to dniu rozpoczęły się św. Misje — kościół radecznicki nie mógł wszystkich pomieścić. Mimo niepewnej pogody i przerażającego błota, z najdalszych stron byli już od samego początku uroczystości nieznużeni i niezmordowani „forpocztowcy", którzy, odłączywszy się od swoich wolno idących kompanij, stanęli na miejscu lotem ptaka, by tylko niczego nie opuścić, by na wszystkiem być i wszystko widzieć i słyszeć. Następnych dni przybywało coraz to więcej

i więcej ludzi, tak, że 3 października, w niedzielę, cała góra radecznicka falowała poprostu ludem i ścisk na niej był jak w niejednym parafjalnym kościele na sumie w dnie uroczyste. Różni różnie obliczali ilość przybyłych, w każdym razie wszyscy się godzili, że jest najmniej 30 000. Liczba to bądź co bądź rekordowa, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że był to czas gorącej pracy w polu, że drogi były fatalne — no i to, że rozmaici „apostołowie kościoła narodowego“ i „wyzwoleńcy“, co mogli tylko, to robili, by te uroczystości radecznickie zohydzić i lud od nich odciągnąć. I nie żałowali ci, którzy tu przybyli, swych trudów i mozołów. Ucztę im bowiem zgotował klasztor — jak później mówił ks. Biskup — królewską. Nauki misyjne, głoszone przez O. Aleksandra i O. Maurycego, porywały słuchaczy, kruszyły serca — cuda nieraz prawdziwe działały. Zwłaszcza O. Aleksander, znany weteran na polu misyjnem — przeszedł tym razem samego siebie. To też nie dziw, że po takich naukach i konfesjonały „trzeszczały“. Mimo że spowiedników nigdy nie brakowało, sztuką było nie lada dostać się ko konfesjonału i wyspowiadać. Jak całe uroczystości pełne były rozmaitych emocujących wrażeń i osobliwości, tak punktem kulminacyjnym był przyjazd do Radecznicy J. E. Najprzewielebniejszego ks.

Biskupa Fulmana w dniu 3 października i jego pobyt tutaj przez dzień następny.

W wigilję św. Franciszka odbyły się nieszpory uroczyste o godz. 4-ej, a po nich uformowała się olbrzymia procesja, która wyruszyła do bramy triumfalnej, by tu powitać Arcypasterza. Jakoż przybył około godz. 5-tej w towarzystwie Przew. ks. kanonika Andrzeja Wadowskiego i ks. Dr. Dziubińskiego, prob. kościoła pobernardyńskiego w Lublinie. Powóz ks. Biskupa otaczała wspaniała banderja złożona z 150 okolicznych kawalerów, przybranych w stroje narodowe. Przy bramie triumfalnej przywitał ks. Arcybiskupa Gwardjan klasztoru radecznickiego O. Aleksy, wyrażając radość z przybycia tak Dostojnego Gościa i dziękując Mu, że raczył uświetnić swojem przybyciem tę tak drogą dla synów św. Franciszka uroczystość. Po tej przemowie ruszyła procesja do kościoła. Co się w czasie niej działo, co się zwłaszcza działo u wejścia do kościoła, tego nikt opisać nie potrafi. Każdy chciał wejść, każdy chciał być świadkiem i uczestnikiem uroczystości jaka się miała odbyć w świątyni na pamiątkę zejścia św. Franciszka z tej ziemi, a tymczasem kościół mógł pomieścić zaledwie znikomą część tych, którzy tu przybyli. To też nie dziw, że mimo silnej asysty straży ogniowej i policji, należytego

porządku utrzymać się nie dało i ścisk był większy niż w Kalwarji Zebrz. przy uroczystościach pogrzebu Matki Boskiej. Na szczęście obeszło się bez wypadków i tylko ławki w kościele i „balaski“ pogruchotano porządnie i połamano. Kiedy procesja weszła już do kościoła, to był już na ambonie O. Maurycy, który wygłosił płomienne kazanie i wyjaśnił w niem treść ceremonji, jakiej za chwilę mieli być wszyscy świadkami. Po kazaniu udał się ks. Biskup w asyście księży świeckich i Ojców przed ołtarz św. Franciszka i tu odbyło się „Transitus“...

Po uroczystościach w kościele odbyło się na wolnem powietrzu „Misterjum franciszkańskie“, napisane umyślnie dla Radecznicy przez W. P. Prof. Wład. Kucharskiego ze Lwowa.*) Sama treść — następnie inscenizacja, ognie sztuczne i śpiewy chóru kolegjalnego pod umiejętną batutą O. Dr. Juljana wywołały u wszystkich widzów wprost entuzjazm. „Zdawało się nam, że odrobinę nieba zstąpiło na ziemię“ — mówiły później biedne babiny, które zdaje się nigdy jeszcze czegoś podobnego nie widziały.

Po przedstawieniu, któremu przypatrywał się i ks. Biskup z okna klasztornego, odbyła się kolacja, a następnie rozpoczęła

*) Misterjum to wydrukowane jest w *Kalendarzu Dzwonka* na r. 1927.

się w kościele całonocna Adoracja Najśw. Sakramentu, w czasie której wygłosił trzy kazania O. Aleksander i spowiedź, która się długo, długo w noc przeciągnęła. Jle wtedy owieczek zbłąkanych wróciło do Jezusa, ilu pojednało się z Ojcem Niebieskim za przyczyną św. Franciszka, to tego nikt nie wie, tylko gdzieś tam w niebie zapisano.

Rano odbyła się Komunja Generalna... Pięciu księży komunikowało bezustannie przez kilka godzin i komunikantów brakło a ludzi ustawicznie było jeszcze pełno. Ogółem przez czas misyj wyszło 15.000 komunikantów.

O godzinie 9-ej rozpoczął ks. Biskup udzielać Sakramentu Bierzmowania i bierzmował do sumy. Do Sakramentu tego przystąpiło około 2000 osób, przeważnie dzieci i młodzieży.

O godz. 11-ej wstąpił na ambonę O. Jan Duklan i wygłosił przepiękne i na czasie kazanie na temat: „Św. Franciszek heroldem Chrystusa-Króla“ — a następnie wyszła suma pontyfikalna, którą na wolnem powietrzu celebrował ks. Arcypasterz. Po sumie poświęcił ks. Biskup krzyż misyjny, a po ustawieniu go wygłosił prześliczną naukę, w której wykazał, na czem polegała istota świętości św. Patrjarchy i wskazując na krzyż powiedział: „Ludu drogi — uko-

chaj to godło Męki Pańskiej tak, jak ukochał św. Franciszek, a będziesz się kiedyś tak cieszył z Jezusem w niebie, jak ten wielki Święty się cieszy". Naukę ks. Arcypasterza przerywał często serdeczny i rzewny płacz — a kiedy Arcypasterz skończył mówić, zebrany lud wezwany przez O. Maurycego, ślubował Mu posłuszeństwo i wierność w dzisiejszych krytycznych czasach, kiedy szerzy się w zastraszający sposób agitacja za kościołem narodowym, a wreszcie wszyscy samorzutnie dziękowali ks. Arcypasterzowi za serdeczne słowa zachęty i otuchy.

Po skończonem nabożeństwie odbył się w refektarzu klasztornym obiad, do którego, prócz Najprz. ks. Arcypasterza i duchowieństwa tak świeckiego jak i zakonnego, zasiadł także P. Starosta Ziemi Zamojskiej Uzarski, Komendant Pow. Pol. Państwowej i okoliczne obywatelstwo. Ze wszystkich przemówień, które wygłoszono, wyróżniło się przedewszystkiem przemówienie ks. Arcypasterza, który podniósł w serdecznych i ciepłych słowach znaczenie klasztoru radecznickiego tak dla okolicy, jak wogóle dla całej diecezji lubelskie . Klasztor OO. Bernardynów w Radecznicy — mówił ks. Biskup — choć w ciężkiem znajduje się jeszcze położeniu materjalnem, to jednak pracuje nadzwyczaj intenzywnie i owo-

cnie tak w kościele jak i w szkole. Cała diecezja zna Ojców jako misjonarzy i kaznodziei, a prócz tego ci Ojcowie niezmordowani prowadzą jeszcze i szkołę wzorową, która wychowuje młode pokolenie pracowników w winnicy Pańskiej. To też wszyscy patrzą na klasztor radecznicki z podziwem i uznaniem. Zasługa to wszystkich Ojców, ale zasługa to przedewszystkiem niezmordowanego i pełnego zaparcia się O. gwardjana Aleksego, który nieraz zdaje się naśladować świętych i znajdować się w kilku miejscach naraz i za kilku pracować. Klasztor radecznicki może być dumny z takiego kierownika i gdyby zakon miał więcej takich pracowników, mógłby się stać pierwszym w Polsce.

Po skończonym obiedzie ks. Arcypasterz pobył jeszcze jakiś czas w klasztorze, następnie udał się do kolegjum, gdzie Mu wychowankowie z O. Rektorem Metodym złożyli homagjum, a następnie odjechał, odprowadzony przez banderję.

Bez przesady więc na początku powiedzieliśmy, że uroczystość jubileuszowa w Radecznicy wypadła wspaniale. Św. Franciszek został uczczony jak mało gdzieindziej i naprawdę otrzymał pełne zadośćuczynienie za to wszystko, co złego niedawno temu sprawił tu marjawityzm.

Jeden z uczestników Jubileuszu.

Z MISYJ FRANCISZKAŃSKICH

Co z Harbina pisze O. Paulin Wilczyński?

Do Harbina przybyłem 23 grudnia 1925. Na stacji kolejowej w poczekalni uderzył mnie obraz św. Mikołaja, znajdujący się w rogu poczekalni, przed którym paliły się świece. Zdziwiło mnie to, boć przecież bolszewicy nabożeństw, zwłaszcza publicznych, nie znoszą, to ich powinno drażnić. Pytam więc o to ks. Eysmonta. On mi odpowiada: Owszem, bolszewicy chcieli go wyrzucić, ale Chińczycy zabronili. Staruszek ten, powiadają, tyle lat tu stoi, nikomu nic złego nie zrobił i z pewnością w przyszłości nie zrobi, niech dalej stoi!

O. Administrator ucieszony moim przyjazdem, przyjął mnie bardzo serdecznie. Za parę dni mieliśmy się przenieść do nowo zakupionego domu, więc odpowiedniego dla mnie mieszkania nie szukał, zamieszkałem tymczasem w kancelarji gimn.

Na drugi dzień tj. 24 grudnia przypadała wigilja Bożego Narodzenia. Przyznam się, że jeżeli kiedy, to przedewszystkiem w tym dniu myśl uporczywie ulatała do stron ojczystych. Tak żywo wszystko stawało w pamięci: i strony rodzinne, i nasze kościoły klasztorne, gdzie lud ciśnie się do spowiedzi i ten piękny zwyczaj łamania

się opłatkiem. Tak się chciało być w którym z naszych klasztorów, pośród braci zakonnych na tej uroczystości! Tu choć są rodacy, do opłatka jednak nie bardzo się biorą, nie przywiązują widocznie większej wagi do tego pięknego, polskiego zwyczaju.

Najprzyjemniejszą chwilą tego dnia była „Pasterka“, gdy z chóru kościelnego rozległo się „Wśród nocnej ciszy“. Tyle się słyszy i czyta różnych rozpraw na temat śpiewu kościelnego podczas mszy św. Zaznaczam tu, com przeżył, że żadne łacińskie „Gloria“, „Credo“ etc., choć je dobrze rozumiem, takiego wrażeniaby nie zrobiło, co polskie „Wśród nocnej ciszy“ albo „Z pokorą upadamy“, „Boże lud Twój“ etc. śpiewane tu w jednym kościele na Przystani. Te pieśni budzą tyle silnych i wzniosłych uczuć, tak wiążą z Ojczyzną, tak chwytają za serce, że się zapomina o codziennej szarzyźnie, o tem co boli, a wznosi się ponad to wszystko, wyżej — tyle siły kojącej i pociechy te nasze kolendy i pieśni posiadają. Jeżeli już o tem piszę, to przyznać się muszę, że już drugi raz w szczególniejszy sposób piękność, siłę i znaczenie naszych pieśni kościelnych odczułem. Pierwszy raz to w Wawrzyńczycach, w parafji diecezji kieleckiej, kiedy przez dwa lata byłem proboszczem w Poborowicach. Były tam t. j. w Wawrzyńczycach rekolekcje w czasie

wielkiego postu. Udzielał ich O. Anastazy Pankiewicz, gwardjan krakowski. Jako sąsiad tej parafji, przybyłem na spowiedź. Podczas spowiedzi, a było kilku księży, ludzie zamiast się cisnąć i krzyczeć, jak to często się zdarza, zaśpiewali „Krzyżu święty“, potem „Pozwól mi twe męki śpiewać“. Lud co prawda przyzwyczajony był tam do śpiewu, bo od szeregu lat, w młodszym wieku, brał udział w chórze, więc i starsi wtórować i basować potrafią. Otóż gdy te pieśni zaśpiewano, tyle w nich było piękna i tyle uczuć pobożnych i myśli religijnych budziło się w duszy, że mi trudno było spowiadać i na chwilę przerwałem słuchanie spowiedzi. Doprawdy, że wartoby polecić tym, którzy zaprowadzają śpiewy łacińskie, przeżyć takie czy podobne dwie chwile.

W dzień św. Szczepana udaliśmy się z O. Administratorem na zaproszenie Pani Kosakowskiej do Aszyche. Jest to miasto mandżurskie, a niedaleko od stacji znajduje się placówka polska, wielka cukrownia ziemian lubelskich. Wieczorem kazaliśmy rodzinom polskim zapowiedzieć o naszem tu przybyciu, sądząc, że Polacy, korzystając z tej sposobności, wyspowiadają się i przystąpią do Komunji św. Niestety, na kilkanaście rodzin polskich, zaledwie kilka osób przystąpiło do spowiedzi, a na nabożeń-

stwo przyszły dzieci, kilka kobiet i paru mężczyzn. Dziwna obojętność religijna. Po mszy św. O. Administrator miał krótką nauczkę, poświęcił wino, a ja wyjaśniłem znaczenie poświęcania w dniu św. Jana wina i rozdawania go wiernym. Po mszy św. odwiedziliśmy parę rodzin polskich. W jednem mieszkaniu leżał chory i czytał amerykańską gazetę, występującą przeciw Papieżowi i Kościołowi katolickiemu. Zwracamy uwagę jego żonie, że nie powinni takich gazet brać do ręki, tembardziej trzymać ich w domu, bo one psują, wszczepiają nienawiść przeciw Kościołowi. Ona odpowiada, że każdy człowiek ma swój rozum, nie powinien się gorszyć i wszystkiemu wierzyć. Ja jej na to: To prawda, że każdy człowiek ma swój rozum i nie powinien leść w błoto, a jeżeli lezie, to nie powinien wmawiać w siebie, że się nie powala. Tak czy nie? — Tak — powiedziała — i zamilkła.

W przykrem położeniu znaleźli się tutejsi robotnicy ze swemi rodzinami, rzuceni na niepewny los. Do Polski nie ma po co jechać, bo bezrobotnych tam masa, a tu Chińczycy, jako tańsi i mniej wymagający, wszędzie ich uprzedzają. Stąd po rodzinach polskich, czy innych narodowości, widać na służbie Chińczyków, choć nasi lub rosyjscy poszukują służby.

Cukrownia tutejsza, browar, który pę-

dzi wódkę z melasy, budynki dla urzędników i robotników, pięknie się przedstawiają. Aż serce się krajało na myśl, że ta placówka na dalekim Wschodzie może przejść w ręce żydowskie. Mówią, że cukier tutejszy nie może znieść konkurencji z cukrem palmowym sprowadzanym z Jawy i z innych stron. Inni inaczej mówią. Z wiosną ma przybyć komisja z Warszawy i zbadać sprawę na miejscu.

W dzień „Trzech Króli“ urządzili uczniowie tutejszego gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza przedstawienie. Grano „Dziady“ Mickiewicza. Poszedłem na nie z wielką chęcią, boć usłyszeć „Dziady“ nad brzegami Oceanu Spokojnego nie zwykła to rzecz. Przysłuchiwałem się im z pilną uwagą. Grano dobrze z małemi wyjątkami. Jedna rzecz mnie raziła, co zresztą innym otwarcie powiedziałem. Oto przed „Improwizacją Konrada“ podczas pauzy, gdy zmieniano dekorację, uczniowie za kurtyną urządzili sobie tańce. Zdawało mi się wtedy, że oni nie rozumieją, czy nie odczuwają tych bólów naszych rodaków, z których Mickiewicz wysnuł „Dziady“, wspomnienie tych strasznych dla Polski czasów, powinno ich wstrzymać od tańców.

Księża z Syberji często odnoszą się w różnych sprawach duchownych z O. Administratorem. Z utęsknieniem wyczekuje

tej chwili, kiedy będzie mógł przyjechać w tamte strony na wizytację kanoniczną. Jest ich nie wielu, bo tylko 12. Muszą się więc dwoić i troić, obok swoich kościołów objeżdżać inne kościoły, kaplice obsługiwać, — prowadzą życie prawdziwie misjonarskie. Na duchu jednak nie upadają, mają nadzieję, że nastaną lepsze czasy.

Co do mnie, to obecnie przeżywam reakcję tutejszego klimatu. Powietrze ostre, zimne, suche, woda inna, więc to wszystko odczuwam. Wprawdzie nie choruję, ale nieraz czuję się osłabionym, mam pewne niedyspozycje, sądzę jednak, że to wkrótce przejdzie. *O. Paulin.*

ŚWIĘTA KLARA

sztuczka sceniczna w ośmiu obrazach
napisała S. Glosówna.

OBRAZ CZWARTY

(ciąd dalszy).

A g n i e s z k a

Dobrze, ciociu droga!
Lecz czemu mówisz mi to?... czyż co grozi?

B o n a
(z westchnieniem)

Dziś nic, dziecino, ale z ręki Boga.
Wszystko przyjść może!..

Agnieszka

Tak! ciociu kochana,
Woli Jezusa pragnę być poddana!...
(wbiega Beatrycza z Gertrudą, obie niosą lilje wodne).

SCENA II.

Agnieszka, Bona, Beatrycza, Gertruda.

Beatrycza

Ciociu! Agnieszko!... gdybyś ty wiedziała!

Bona

Cóż tam takiego?...

Beatrycza

Łączka nad rzeką pokryta już cała
Liljami. Cudnie kwitnie białe kwiecie!
Patrz, co niesiemy!... Pomóż mi, Agnieszko,
Bo sama sobie rady nie dam przecie!
Trzeba postroić ołtarze w kaplicy!...
Prawda, cioteńko?

Agnieszka
(do siebie)

Klara lilje kocha,
One jaśnieją jak jej słodkie lice.

Bona

Idźcie więc, dzieci, ubierać ołtarze,
Serduszka wasze złóżcie z kwieciem w da-
rze!...

Beatrycza

Całą kaplicę cudnie przystroimy.

A g n i e s z k a

I niespodziankę Klarze wyrządzimy.
Gdy na wieczorne zajdzie tam pacierze!...

(wychodzi z Beatryczą i Gertrudą)

B o n a

(po chwili zwruszona do siebie)

Biedna Agnieszka! Napróżno się trwoży!
I choć nie wie, sercem cios przeczuwa!
Toć ja lękam się wciąż mimowiednie,
Choć wiem, że Boża moc nad nami czuwa!
Lecz gdzie to Klara? O! Ona tam pewnie
We łzach i modłach cała tonie rzewnie,
Odważne dziecko!...

(wchodzi Klara ubrana ślicznie i bogato).

SCENA III.

Klara, Bona.

K l a r a

Czekasz na mnie, ciociu?
Jam już gotowa!...

B o n a

(wzruszona)

To za wcześnie, Klaro!
Teraz nie wyjdziesz jeszcze żadną miurą
Niespostrzeżona!

K l a r a

(pogodnie)

r a
(pogodnie)

Ja ufam Panu! On nas wyprowadzi,
Tak, jak mię dotąd bronił i osłaniał...
I do schronienia swego doprowadzi
Bezpiecznie!...

Bona

Proś Go o pomoc, dziecino!
Czy nie zawcześnie?

Klara

Nic nam nie przeszkodzi,
Ciociu, to Jezus tam mię oswobodzi
Z więzów niewoli!
(Bona patrzy ostrożnie do drugiej komnaty, po chwili wraca).

Bona

Pójdę już, Klaro, po okrycia ciemne
I zbadać muszę wpierw, czyli wyjść można
I czy otwarte jest przejście tajemne?

Klara

Idź więc, cioteczko!... lecz przechodź z osto-
[żna
Koło komnaty najdroższej mateczki,
Która... nic nie wie... O Boże! mój Boże!

Bona
(z nagłym żalem)

Czyż twa odwaga słabnie? Cóż cię trwoży?
Co ci to, Klaro?

Klara

To Bóg tego żąda!
Spiesz ciociu droga! Nic mię nie pow-
[strzymą!
Jezus nas czeka... tą małą ofiarą
Chcę Go uwielbić.

Bona

A więc módl się, Klaro!...

(Bona wychodzi).

Klara

(staje przy oknie)

Nie, ja nie lękam się tej ciemnej nocy,
Wiem, że mnie widzisz, biedne dziecię Swoje,
Które tak spieszy miłośnie do Ciebie.
Nic Ci nie niosę, tylko serce moje,
Nic więcej nie mam, coby mojem było,
Niech więc ofiara ta będzie Ci miłą!

(podchodzi do drzwi)

Cicho w około! pewno do spoczynku
Kładą się wszyscy! ktoś tu idzie! Boże!...
Noc sprzymierzeńcem! Wyjść niespostrze-
[żenie
Można najlepiej... o tej właśnie porze...
Ach! gdybym mogła jeszcze do kaplicy
Wstąpić na chwilę... lecz gdy spotkam kogo?
Może Agnieszka?.. nie!... ona napewno
Uśnie za chwilę spokojnie i błogo!...
Pójdę ostrożnie.

(Klara wychodzi ostrożnie, po chwili drugiemi drzwiami wchodzi smutna Agnieszka).

SCENA IV.

Agnieszka

Agnieszka

rozgląda się wokoło)

Klaro najdroższa! czy jesteś tu jeszcze?
I tu jej niema!... ach, gdzież znajdę biedną

Moją siostrzyczkę?...

(z bólem)

Smutno! dom cały już ogarnia cisza!
Nie! ja nie usnę, póki mego czoła
Nie ucałuje ta niedobra Klara
Tak, jak codziennie! a może to kara?
Ale ja przecież nic nie zawiniłam!
Niema jej nigdzie! pustą jest kaplica,
Gdzie Klara zwykle modli się z wieczora,
Mateczki nawet i pytać nie śmiałam.
Bo była smutną!... i tak późna pora!
Tak! była smutną kochana mateczka!
Może na Klarę za co się gniewała?
Na słodką Klarę?... O! jutro raniutko
Przebłagać za nią będę się starała!

(zagląda do drugiej komnaty i z żalem po chwili)

Usnę bez twego dzisiaj pocałunku,
Siostrzyczko droga, wszak twoja komnatka
Jest tak daleko!... a ja spieszyć muszę,
Bo mej usługi czeka nasza matka!

(wyciąga ręce z miłością)

Sercem cię żegnam, siostrzyczko kochana,
(wyciąga ręce z miłością)
Dobranoc, Klaro!... aż do jutra rana!

(wychodzi)

(Po chwili wraca Klara).

SCENA V.

Klara, Bona

Klara

(wzruszona)

Cisza!... śpią wszyscy!... już za małą chwilę

Dom mój... rodziców... i siostry porzucę!..
Jak serce boli!... w te najdroższe progi
Już nigdy, nigdy w życiu nie powrócę!...

(wyciąga dłonie)

Żegnaj mi, ojcze, i dobra mateczko!
Już wasze dziecię uchodzić stąd musi...
Siostry!... Agnieszko!...

(z boiem)

Nie! nawet ciebie, najdroższa dziecino,
Uścisnąć ni pożegnać nie mogę,
Bo Bóg tak zrządził! Święta Jego wola!
Słyszę głos Jego, jak wzywa mię w drogę!...

(wchodzi Bona w ciemnym szerokim płaszczu i kapturem i niesie drugi taki dla Klary)

Bona

Czas, Klaro!... światło jeszcze tylko świeci
U matki twojej, zresztą wszędzie cicho
I ciemno! Prędzej, dziecko, włóż okrycie
Od chłodu nocy!

Klara

(ubiera płaszcz i kapturek)

A klucz, ciociu droga?

Bona

Wszystko mam, Klaro! chodźmy w Imię Boga!

Klara

(patrząc w okno).

Późno! lecz gwiazdy nie błyszczą na niebie!
Jaka noc ciemna! O, dzięki Ci, Panie!
Pozwól, bym w Twoim ujrzała przybytku
Zorzę poranną i nowe świtanie!

(Obie osłonięte starannie płaszczami wychodzą).

(Zasłona spada). C. d. n.

KRONIKA

Żółkiew. Siedmsetletnia rocznica zgonu Serafina miłości, Ojca naszego św. Franciszka, i w naszej historycznej Żółkwi odbiła się potężnem echem.

Zapoczątkowany tu kilkanaście lat przed wojną, Trzeci Zakon św. Franciszka rozwija się pomyślnie i wzrasta na duchu i liczbie, szczególnie w obecnym roku jubileuszowym. Co miesiąc po nieszporach korzystamy z nauki na tle życia ofiarnego św. Patrjarchy, których chętnie słuchają parafjanie również z poza naszego zgromadzenia. Wogóle w całej kongregacji panuje duch zdrowy i Boży i wróży jej pomyślną przyszłość.

Celem odniesienia owoców duchowych z jubileuszu odbyły się w dniach od 21 do 24 październik b. r. — specjalnie dla członków Trzeciego Zakonu — 3 dniowe rekolekcje, prowadzone przez O. Aleksandra z zakonu OO. Bernardynów. Jakkolwiek na przeszkodzie stanęły niepogoda i niestosowna pora — to jednak dzięki, Ojcu rekolektantowi, głębokie i przekonywujące nauki ściągnęły licznych słuchaczy, trafiały skutecznie do ich serc i należy się spodziewać, że pod wpływem ożywczej rosy łask Bożych wydadzą obfite plony, podniosą ducha braci i sióstr i wywrą swój wpływ zbawienny na parafjan. W niedzielę dnia 24 października wieczorem, dla upamiętnienia uroczystości i na zakończenie rokolekcyj, urządziliśmy z pomocą tutejszego „Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej“ uroczysty wieczorek z następującym programem:

„Św. Franciszek a czasy obecne“ — odczyt, w którym ks. Dyrektor porównał dobę współczesną z wiekiem św. Franciszka, a w konkluzji stwierdził, że „dzisiaj potrzeba nam, jak w XIII w. nowych Franciszków, ludzi bezinteresownych, ludzi ofiary i czynu, a odnowi się oblicze ziemi“. Zebrani w sali Tow. Mieszcz. „Gwiazda“ wysłuchali odczytu z zainteresowaniem, przekonawszy się, że św. Franciszek to postać naprawdę wielka, dla wszystkich stanów, zawodów i wieków, postać godna szczególniejszej uwagi i naśladowania. Następnie utalentowany chłopczyk Zamorski wygłosił — jak na nasze miasto — po mistrzowsku — Jana Kasprowicza: „Hymn św. Franciszka“, którego wysłuchano naprawdę z zapartym oddechem, Wreszcie — na zakończenie wieczorku, druhowie Stowarzyszenia Młodzieży odegrali sztukę Noela p. t. „Il Poverello“ (Biedaczek), przygotowaną starannie i ze smakiem artystycznym, za którą publiczność wyraziła swą wdzięczność obfitemi oklaskami. Należy tu podnieść szczególniejszą zasługę prezesa Stow. Młodzieży Pol. K. Turkiewicza i członków p. Krupy, Brzezińskiego i innych, dzięki którym sztuka religijna, wystawiona u nas po raz pierwszy na scenę, wypadła naprawdę ku zadowoleniu zebranych i rzuciła jakieś ziarno idei franciszkańskiej w serca słuchaczy i widzów. Toteż z tego miejsca Trzeci Zakon składa Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej w Żółkwi szczere „Bóg zapłać“.

Uroczystości jubileuszowe skończyły się u nas, ale duch ich w sercach naszych żyje, wzmaga się,

potężnieje i wywiera zbawienny wpływ na bliźnich i pociąga ku seraficznej postaci naszego Ojca, Biedaczyny z Asyżu. Kongregacja nasza wzrasta, w czem wielka zasługa pełnej bezinteresowności i pracy Przełożonej p. R. Dąbrowskiej, która jest jakby sprężyną główną naszego zakonnego życia, bo mimo podeszłego wieku nie szczędzi sił i czasu około udoskonalenia i pomnożenia trzódki franciszkańskiej. Czyny jej zbyt znane w naszem mieście, dlatego nie wolno ich przemilczeć, jak nie można chować światła pod korzec.

Oto garść wiadomości z naszego zgromadzenia, któremi pragniemy się podzielić z Czytelnikami *Dzwonka.* Pokój i Dobro!

Br. Romuald.

Bydgoszcz. *Obchód jubileuszowy.* Idąc za przykładem innych miast katolickich i miasto Bydgoszcz uczciło 700-letnią rocznicę błogosławionej śmierci Patrjarchy wielkiego św. Franciszka z Asyżu.

Staraniem Ks. Dyrektora Skoniecznego odbyło się 7, 8 i 9 pazdziernika 1926 r. uroczyste „Triduum“, na którem kościół św. Trójcy był przepełniony. Przez te trzy dni, o godzinie 7 wieczorem — odbywały się nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu, w czasie których piękne nauki wygłosił O Alfons Kolbe, Franciszkanin z Poznania W tych trzech naukach przedstawił kaznodzieja gorącą miłość św. Franciszka do natury, bliźniego i Boga. W niedzielę o godzinie 7 odbyła się Msza św. — podczas której przystąpiły tłumy ludu do generalnej Komunji św. Uroczyste „Triduum“ zakoń-

czono Sumą celebrowaną w asyście. Kazanie wygłosił O. Kolbe — a wkońcu odbyła się procesja z Najśw. Sakramentem i relikwiami św. Franciszka. Po Sumie adorowano do Nieszporów Najśw. Sakrament, na których odbyła się znów procesja, a po skończeniu odbyło się całowanie relikwji św. Franciszka. Jako dalszy ciąg tegoż jubileuszu, w poniedziałek 11 października odbyła się w teatrze miejskim „Akademja z następującym programem: 1) „Hymn do św. Franciszka“ (chór Moniuszki). 2) Słowo wstępne, wygłosił w treściwych słowach organizator akademji ku czci św. Franciszka — Ks. prob. Skonieczny. W pięknem swem przemówieniu podkreślił głęboką miłość św. Franciszka do ludzi i do wszelkiego stworzenia, że wprowadził w życie najdoskonalej boską naukę i prawdę Ewangelji Chrystusowej. 3) Recytacja legendy „O nawróceniu wilka z Gubio“. 4) Deklamacja. 5) Przemówienie przybyłego z Krakowa do Bydgoszczy wielkiego współczesnego poety Karola Huberta Rostworowskiego. Przemówienie jego tak było piękne i wzniosłe, że długo Bydgoszcz zachowa go w swej pamięci. W pierwszej części tegoż przemówienia nakreślił p. Rostworowski niezwykle plastyczny obraz walk, jakie św. Franciszek musiał staczać z sobą i otoczeniem swojem do chwili wielkiego zwycięskiego w życiu swojem przełomu duchowego, i, omówiwszy znaczenie postaci tego Świętego w dziejach ludzkości, nawiązał p. K. H. Rostworowski do drugiej części swego przemówienia, do naszych narodowych, współczesnych bolączek pań-

stwowych i wskazał sposób potężny na najważniejsze w obecnej chwili dziejowej obowiązki Polaka. 6) Odśpiewanie „Gaude Mater Polonia“. 7) Śpiew małej czcicielki św. Franciszka — z akompanjamentem muzyki i 8) Żywy obraz (Apoteoza św. Franciszka).

Akademja ku czci św. Franciszka była hołdem złożonym pamięci Wielkiego Świętego i poruszyła do głębi serca, wcielając w życie Jego nauki.

Nadmienić należy, że wśród Akademji zbierano dodatkowo na obraz św. Franciszka do kościoła św. Trójcy. Akademja przyniosła 779 zł na ten obraz.

M. Timlerowa
sekretarka.

CHLEB ŚW. ANTONIEGO

Ujazdek. Składam gorące podziękowanie św. Antoniemu za odebrane łaski. Będąc ciężko chorą i opuszczoną od lekarzy, zaczęłam używać wody z namoczonych lilij św. Antoniego i od tej chwili doznałam cudownego polepszenia, za które składam publiczne podziękowanie św. Antoniemu i składam choć skromną ofisrę 2 zł na Chleb św. Antoniego. *J. Grzymisławska.*

Binarowa k. Biecza Wywiązując się z danej obietnicy z głębi duszy składam serdeczue podziękowanie Matce Najśw., św. Antoniemu i św. Tereni za kilkakrotne wysłuchanie próśb i pocieszenie w niejednej przykrej chwili, oraz polecam siebie i moich najbliższych Ich opiece.

Apolonja Zaprzałkowa.

Mysłowice. Najserdeczniejsze podziękowanie za pośrednictwem „Dzwonka" składam Matce Bożej, Sercu Pana Jezusa i św. Antoniemu za wiele łask otrzymanych. *Stanisława Małgorzata*

Siostra Trzeciego Zakonu
św. Franciszka.

Starogard. Gorące podziękowanie składam publicznie Panu Jezusowi, Matce Bożej, św. Antoniemu i św. Teresie od Dzieciątka Jezus za otrzymane łaski. *Rozalja Dyrda.*

Cieszyn. Gorące podziękowanie składam św. Tereni i św. Antoniemu za wyzdrowienie Franciszki Moskala, którą lekarze zupełnie odstąpili. Inna osoba dziękuje z głębi serca św. Antoniemu za uzdrowienie ręki. *Anna Śliz,* przełożona.

Poznań. Od bardzo długiego czasu cierpiałam na straszny ból żołądka. Leczona dwa lata przez różnych lekarzy, żadnej ulgi i nadziei uzdrowienia moich ciężkich boleści nie miałam. Wówczas całą duszą i sercem udałam się o pomoc do Najśw. Serca P. Jezusa, św. O. Franciszka i św. Antoniego, którzy pokornej mej prośby łaskawie wysłuchali, gdyż obecnie jestem zupełnie zdrową, za co publicznie składam gorące podziękowanie.

Marja Zębatówna.
Siostra Trzeciego Zakonu.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.

Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.

Drukarnia Akademicka, Lwów, Krzywa L. 10.